

Michał
Głowiński

NOWOMOWA
I
CIĄGI DALSZE

szkice dawne
i nowe



universitas

NOWOMOWA
I
CIĄGI DALSZE

Michał
Głowiński

NOWOMOWA
I
CIĄGI DALSZE

szkice dawne
i nowe

Kraków

© Copyright by Michał Głowiński and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2009

ISBN 97883-242-1403-7

TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

Spis treści

Od Autora	7
-----------	---

Część I

Nowomowa (Rekonesans)	11
Nowomowa – rekonesansu ciąg dalszy	34
Peryfrazy współczesne	44
Język marksizmu-leninizmu w komunikacji społecznej	53
Literatura wobec nowomowy	59
Aforyzm a slogan	82
Figura wroga (O propagandzie marcowej)	92
Opis papieskiej podróży	99
Nowomowa tuż po Sierpniu	128
Wokół trzeciej wizyty	155
Nowomowa po polsku (w roku 1988)	177
Wielka przebieranka	192
Nowa epoka, stary język	203

Część II

Dramat języka	211
Czy totalitaryzacja języka?	223
Retoryka nienawiści	236
Rewolucja antymoralna	
Z Michałem Głowińskim rozmawia Jan Strzałka	248
Nota bibliograficzna	261
Indeks	263

Od autora

Jest to w pewnym sensie książka stara, stanowi bowiem wznowienie tomu *Nowomowa po polsku*, wydanego w roku 1990 w wydawnictwie OPEN, zawierającego moje szkice pisane w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Tę część uzupełniam o jedną tylko pozycję, napisaną później (*Aforyzm i slogan*). Jest to wszakże książka na swój sposób nowa, zawiera bowiem cztery moje teksty, napisane w latach 2006–2007, dotyczące głównie oficjalnego języka ówczesnej ekipy rządzącej i inspirowanej przez nią propagandy. Zestawienie to nie jest przypadkowe. Choć ideologicznie rozbieżne, z pozoru plasujące się na krańcach przeciwnych, dwa te wypowiedzenia są do siebie zdumiewająco podobne, ujawniają się w nich zbliżone mechanizmy semantyczne i ściśle ze sobą spokrewnione procedery retoryczne. Nie będę sprawy tej tutaj rozwijał, narzucające się z dużą siłą analogie ujrzy Czytelnik bez pomocy wprowadzającego komentarza. Niestety, ten typ języka publicznego nie zanikł, sprawa jest przeto nadal aktualna.

Warszawa, wrzesień 2008

M.G.

CZĘŚĆ I

Nowomowa (Rekonesans)

Jak ten język nazwać? Propagandowym ze względu na cel, któremu służy? Partyjnym bądź oficjalnym – ze względu na odniesienia instytucjonalne? Komunistycznym – z racji odwołań ideologicznych? Wadą tych określeń jest to, że każde z nich koncentruje uwagę na jednej tylko stronie zjawiska. Sięgnę więc po nazwę w miarę neutralną, przejmę od George’a Orwella termin nowomowa (*newspeak*), wskazujący przede wszystkim na nowość tego języka w porównaniu z mową klasyczną. Ta cecha nie może budzić wątpliwości i nie przesądza o pozostałych jego właściwościach.

Nowomowę analizować będę na podstawie materiału najlepiej mi znanego, a więc jej polskiej wersji. Przyjmuję założenia konsekwentnie synchroniczne, choć wiem, że w ciągu kilku dziesięcioleci uległa ona interesującym ewolucjom, znaczącym i wartym opisu (wymagałoby to rozległych studiów). Mówiąc o nowomowie, nie uwzględniam więc w zasadzie wymiaru czasowego, choć świadom jestem, jak ważne są różnice w jej obiegach, np. między okresem stalinowskim a okresem marcowym. Chciałbym ujawnić jej cechy najistotniejsze, one zaś mają charakter inwariantny (co najmniej w dużym stopniu). Większość przykładów czerpać będę z końca lat sześćdziesiątych i z lat

ostatnich¹. Nie będę też wprowadzał rozróżnienia na nowomowę w stanie „normalnym” i nowomowę z czasów kampanii (odwołuję się tutaj do błyskotliwego eseju Anny Chmielewskiej)², oba te stany skupienia traktuję na równych prawach, choć – oczywiście – w użyciach kampanijnych właściwości tego sposobu mówienia występują w postaci szczególnie widocznej i w szczególnym zagęszczeniu.

I jeszcze jedno założenie ogólne: do nowomowy podchodzić można w sposób dwojaki. W perspektywie pierwszej przedmiotem zainteresowania są przede wszystkim właściwości tego języka, jego mechanizmy semantyczne, uwaga koncentruje się na nim samym. W perspektywie drugiej mamy do czynienia z tym, co nazwałbym oznakowym czytaniem nowomowy. Traktuje się ją wówczas jako oznakę, z której – gdy odpowiednio się ją interpretuje (a więc uwzględnia nie tylko to, co bezpośrednio dane, ale także presupozycje) – można się wiele dowiedzieć (o świadomości społecznej, o technice władzy itp.). Rozpatrywana w tych kategoriach, nowomowa jest wielkim źródłem – historycznym, socjologicznym, psychologicznym. W szkicu tym przyjmuję konsekwentnie pierwszy punkt widzenia: interesuje mnie sama nowomowa.

Jej podstawowe właściwości sformułować można w czterech punktach:

1. Procedurą w nowomowie najistotniejszą jest narzucanie wyrazistego znaku wartości; znak ten, prowadzący do przejrzystych polaryzacji, nie ma prawa budzić wątpliwości, jego punktem docelowym jest zdecydowana, nie podlegająca zakwestionowaniu ocena. Częstokroć oceny prowadzące do podziałów dychotomicznych stają się ważniejsze od znaczenia. Znaczenia mogą być niejasne i nieprecyzyjne, oceny zaś – muszą być wyraziste i jednoznaczne. W konsekwencji powstaje zjawisko, które określiłbym jako luźną semantykę. Znaczenie zostaje podporządkowane ocenie; czasem nie jest ważne, co dane słowo

¹ Tj. z końca lat siedemdziesiątych.

² A. Chmielewska [Teresa Bogucka] *Kampania*, „Zapis” nr 4 (1977).

znaczy, ważne jest zaś, jakie kwalifikatory z nim się wiążą (dobry/zły, nasz/obcy, postępowy/wsteczny itp.). To, co ujawnia się zwykle w wypowiedzi, tutaj występuje już na poziomie języka. Tymczasem o kwestii tej jedynie wspominam, zajmę się nią szerzej w dalszej części tego rekonesansu. Można by powiedzieć, że nowomowa w dużo większym stopniu niż inne style społeczne składa się z elementów preinterpretowanych. Biorąc wszystkie te względy pod uwagę, nazywać ją będę językiem jednowartościowym.

2. Nowomowa stanowi osobliwą syntezę elementów pragmatycznych i rytualnych. Zmierza do silnego i bezpośredniego oddziaływania, podporządkowana jest bieżącej praktyce, a więc w zasadzie powinna dostosowywać się do okoliczności, w których funkcjonuje, i uwzględniać charakter publiczności, do której się zwraca. Zakładałoby to więc pewną elastyczność, różnie jednak z nią bywa – przede wszystkim dlatego, że nowomowa jest ze swej natury konserwatywna i nie może przyjąć, że choćby jakieś jej elementy uległy zużyciu, a więc utraciły zdolności pragmatyczne. Czynnikiem zasadniczo ograniczającym pragmatyczność jest rytualność, czyli swojego rodzaju wierność sobie i własnym tradycjom, założenie, że – bez względu na okoliczności – granic pewnego języka nie wolno przekraczać. Inaczej mówiąc: rytualność to realizacja założenia, że w pewnych sytuacjach można mówić tak i tylko tak. Istnieją dziedziny czystej rytualności (np. retoryka przemówień rocznicowych) – do nich względy pragmatyczne w ogóle nie mają wstępu. Cechą charakterystyczną nowomowy jest jednak splecenie tych dwu sprzecznych elementów, a ideałem byłaby sytuacja, w której maksymalna rytualność nałożyłaby się na pełną pragmatyczność.

3. W nowomowie wielką rolę odgrywa żywioł magiczności. Słowa nie tyle odnoszą się do rzeczywistości, nie tyle ją opisują, co ją tworzą. To, co zostało autorytatywnie wypowiedziane, staje się rzeczywiste. Funkcję magiczną pełni większość sloganów (w rodzaju „młodzież zawsze z partią”). Z formalnego punktu widzenia są to wypowiedzi oznajmujące; nie traktowałbym wypowiedzi wyrażających życzenie jako formuł magicz-

nych w przyjętym tu znaczeniu (nie jest więc taką formułą hasło: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”). Innymi słowy: magiczność to mówienie o stanach pożądanych w taki sposób, jakby one były stanami rzeczywistymi. Magia ta ma także stronę negatywną: nieużywanie słowa skazuje na nieistnienie rzecz oznaczana. Dotyczy to zarówno wyrażeń pospolitych, jak imion własnych.

4. W nowomowie dużo większą rolę niż w innych stylach społecznych grają decyzje arbitralne. Oczywiście, i one mają swoje granice; niemożliwe są takie, które kwestionowałyby samą jej istotę. Nawet przy tym ograniczeniu sfera arbitralności jest jednak względnie duża. Słowa, formuły, uświęcone wyrażenia z dnia na dzień mogą – sięgam po formułę Zenona Kliszki z roku 1968 – „być zdjęte z porządku propagandy partyjnej”. A potem – dodajmy – również na mocy jednorazowej decyzji mogą do niej powrócić. Arbitralność wyraża się także w dowolnym kształtowaniu znaczeń. Oglądana pod tym kątem, nowomowa jest mową niewątpliwie manipulowaną. Na tę stronę zagadnienia kierują uwagę udostępnione niedawno czytającej publiczności dokumenty cenzury³. Mówi się w nich nie tylko o tym, o czym pisać nie wolno, mówi się także, w jaki sposób, a więc za pomocą jakich słów, pisać o danej rzeczy należy. Dokumenty te tworzą swojego rodzaju metajęzyk, pozwalający w nowomowie wiele wyjaśnić.

Wśród czterech podstawowych właściwości nowomowy najważniejsza jest ta, która znalazła się w punkcie pierwszym: jednowartościowość. Pozostałe nie stanowią wprawdzie epifenomenów, są jednak od niej zależne; ona zajmuje miejsce naczelne, więcej – zasady pragmatyczności-rytualności, magiczności oraz arbitralności traktować można jako realizacje czy uszczegółowienia podstawowej reguły jednowartościowości. To ona stanowi czynnik określający nowomowę w stopniu najwyższym.

A więc nowomowa jednowartościowa, pragmatyczno-rytualna, magiczna, arbitralna. Czym ona jednak jest? Mówiąc o niej,

³ Myślę tu o publikacjach byłego cenzora Tomasza Strzyżewskiego.

używałem trzech terminów: język, mowa, styl. Jak wiadomo, nie są one równoznaczne, mają w językoznawstwie precyzyjnie określone znaczenia. Nie można tego nie wziąć pod uwagę, choć trudno określić nowomowę za pomocą któregoś z nich. Zapewne można by mówić i o niej jako o społecznym stylu funkcjonalnym. Wiele za tym przemawia, to przede wszystkim, że ukształtowała ona elementy, jakie na styl się składają, a więc pewien zespół form, pewną frazeologię, wyraźne preferencje w zakresie doboru słownictwa. Pojęcie stylu zakłada jednak, że wiąże się on z pewnymi tylko rejonami mówienia, z pewnego typu sytuacjami społecznymi. Z pozoru tak właśnie się dzieje w przypadku nowomowy. Jest to wszakże złudzenie. Jedną z jej podstawowych właściwości jest to, że ma ona ambicje uniwersalne, że – co więcej – wciąż uniwersalizacji podlega, że atakuje pozostałe rejony języka i zmierza do podporządkowania ich sobie. Prawda, że zrodziła się w publicystyce politycznej, ale stała się wzorcem mówienia o zasięgu dużo szerszym i – w konsekwencji – aspiruje do uniwersalności. Innymi słowy: do tej roli, którą pełni język, a nie taki czy inny styl społeczny w jego obrębie. Z tej racji określiłbym nowomowę jako *quasi*-język. Niech argumentem przemawiającym za takim ujęciem będzie to także, iż zagarnia ona pod swoje władanie wszystkie poziomy języka: od intonacji do reguł budowy wypowiedzi, od fonetyki do retoryki. Jej działanie najpełniej jednak wyraża się na poziomie słownictwa i frazeologii. Ich przede wszystkim dotyczyć będzie ten szkic.

W tej dziedzinie właśnie ujawnia się ze szczególną siłą to, co wydaje mi się w nowomowie najważniejsze: narzucanie znaku wartości, który nie może ulec zakwestionowaniu, nie stanowi przedmiotu dyskusji, jest – już na tym poziomie – ustabilizowany. Charakter apodyktyczny ma tu nie tylko odpowiednio sformułowana wypowiedź, mają ją – lub przynajmniej powinny mieć – elementy, z których wypowiedź się buduje: słowa i związki frazeologiczne. Wzorcową wypowiedzią apodyktyczną jest slogan, w którym wartości są zawsze jednowymiarowe, bezpośrednio dane odbiorcy i nie podlegają dyskusji, bo wszelka wielo-

wymiarowość, pośredniość, dyskusyjność niszczy w sloganie to, co stanowi o jego naturze. W obrębie nowomowy mamy do czynienia ze zjawiskiem bardziej zaawansowanym: te elementy, z których buduje się wypowiedź, a więc słowa, związki frazeologiczne, a niekiedy nawet (choć rzadziej) struktura składniowa, mają się odznaczać tymi właściwościami, którymi charakteryzuje się tekst sloganu. To, co w zwykłej mowie ma charakteryzować dopiero użycie danego wyrazu, w nowomowie staje się cechą jego samego. Już bowiem słowa mają być tak określone, jakby występowały w sloganie. I to nie dlatego, że mogą być w nim użyte, ale niejako przedustawnie. Wypowiedź ma być budowana z prefabrykatów, w najwyższym stopniu określonych co do wartości. Już to więc wpływa na charakter retoryki.

Różne są sposoby bezpośredniego wprowadzania wskaźników wartości. Metoda najprostsza to mnożenie przymiotników. Nie dysponuję danymi na temat frekwencji poszczególnych części mowy w nowomowie, prosta jednak obserwacja pozwala sformułować tezę, że przymiotniki występują w niej częściej niż w innych stylach społecznych, a w pewnych kontekstach narastają lawinowo. Niekiedy stanowią one nie tajoną ekspresję postaw normatywnych („słuszny”, „niesłuszny”, „prawidłowy” itp.). Interesujące, że tam, gdzie z takich czy innych względów nie można użyć przymiotnika, który waloryzowałby *in plus* lub *in minus*, wprowadza się słowo „kontrowersyjny”, czyli jeszcze nie „niesłuszny” lub „nieprawidłowy”, ale też jeszcze nie – godny zalecenia lub być może autorytatywnie nie skomentowany. W pewnych formułach przymiotniki mają charakter rytualny, tzn. muszą się w nich pojawiać (np. „przyjacielska wizyta”); niekiedy jednak obserwuje się sporą swobodę w ich używaniu. Muszą one spełniać jeden warunek: wprowadzać element oceny. W roku 1968 obserwowałem, z jakimi przymiotnikami występuje słowo „syjoniści” w wypowiedziach propagandowych. Rozmaitość była spora: „aroganczy”, „rozjuszeni”, „rozwydrzeni”, „rozbestwieni”. Raz nawet natrafiłem na epitet „buńczuczni”. Określenie takie nie przylega do budowanego wówczas stereotypu „syjonisty” (kojarzy się raczej ze

szlacheckim zawadiaką), ale nie ma to większego znaczenia. Chodziło o to, by przymiotnik wprowadzał negatywną ocenę. I to był element niezmienny, w tym akurat wypadku – jeszcze nie w pełni zrytualizowany, można było zatem używać słów rozmaitych. Niekiedy znaczenie słowa bywa wręcz obojętne, ważne jest jego uwartościowanie. Jest to więc przykład szerszego zjawiska: górowania oceny nad sensem. Przymiotniki pełnią w nowomowie jeszcze inną rolę: zasadniczo zmieniają znaczenie słowa określanego; dzieje się tak przede wszystkim w formułach mających funkcjonować jako precyzyjnie zdefiniowane terminy: demokracja ludowa, demokracja burżuazyjna itp. I tutaj oczywiście wartościowanie odgrywa pierwszorzędą rolę.

Przymiotniki stanowią domenę wartościowań stematyzowanych. Istotniejsze jest to, co nazwać można immanentną aksjologią języka. Jaki jest stosunek nowomowy do niej, w jaki sposób wykorzystuje ona konotacje słów, wiążące się z takimi czy innymi wartościami, lub tylko zawarte w danym słowie takie czy inne sugestie wartościujące? Jest to dla tego *quasi*-języka sprawa podstawowa, bo nie może on aksjologii tej ignorować, przechodzić obok niej. Ale też nie może być od niej zależny, skoro zmierza do wprowadzenia takich skali i takich systemów wartości, które w mowie klasycznej nie występują. Sytuacją idealną dla nowomowy byłaby taka, w której znaki wartości przez nią wprowadzane nakładałyby się na to, co nazwałem immanentną aksjologią języka. Zdarzają się tego rodzaju wypadki – i wówczas dane słowa czy zwroty robią w nowomowie błyskotliwą karierę, co zresztą sprawia, że podlegają przekształceniom, bo zostają specyficznie nacechowane. Jednakże dany znak wartości zostaje słowu (lub formule) przydzielony często niezależnie od tego, jakimi konotacjami charakteryzuje się ono w zwykłym języku. Przykładów jest ogromnie dużo. Niekiedy wyrazy neutralne nabierają zabarwienia negatywnego tylko na pewien czas, potem wychodzą z obiegu. Tak było ze słowem „encyklopedysta” pod koniec lat sześćdziesiątych, w czasie kampanii skierowanej przeciw Wielkiej Encyklopedii PWN; manipulowano nim tak, jakby było wyrażeniem obraźliwym. Wprowadzone w ruch,

wiodło w owym czasie bujny żywot – i odnosiło się już nie tylko do redaktorów atakowanej encyklopedii. Tak silny współczynnik oceny sprawiał, że zacierało się znaczenie słowa; mogło ono pojawić się w kontekstach niespodziewanych, które normalnie nie usprawiedliwiałaby jego użycia. Stanowi to jeden z przejawów luźnej semantyki. Ma ona zresztą zasięg szerszy i nie ogranicza się do tych przypadków, kiedy zachodzi zmiana wskaźnika wartościującego w stosunku do normalnej praktyki językowej. Słowo „głodomór” ma konotacje negatywne i to zapewne sprawiło, że uczestników głodówki w kościele św. Marcina w maju 1977 nazwano właśnie głodomorami. Wbrew znaczeniu, które tutaj staje się niemal nieistotne, ważna jest ocena.

Interesujące jest w obrębie nowomowy operowanie zarówno słowami, które mają wyraziste zabarwienie oceniające, jak i tymi, które w istocie są neutralne lub prawie neutralne. W przypadku pierwszym nie zawsze można dane słowo przekształcić, toteż albo się go unika (poza szczególnymi kontekstami), albo też opatruje komentarzami. Przykładem charakterystycznym jest operowanie słowem „wolność”. Pojawia się ono w nowomowie stosunkowo rzadko, w pewnych kontekstach zastępowane jest przez „wyzwolenie” (najczęściej z epitetami „narodowe i społeczne”), co sprowadza problem do jednego momentu historycznego lub w ogóle rzutuje go w przeszłość. Użycia wyrazu „wolność” są o tyle interesujące, że występuje on w zasadzie bez przymiotników, które mogłyby przemodelować jego znaczenie (w przeciwieństwie do „demokracji”, która bez akompaniamentu przymiotników jest w nowomowie bodaj w ogóle nie używana). Słowu temu nie można nadać zabarwienia negatywnego bezpośrednio, gdyż zbytby się to kłóciło ze świadomością społeczną i stawiało wypowiedź propagandową na pozycjach przegranych. Opatruje się je jednak komentarzami wskazującymi, że jest to swojego rodzaju nazwa pusta, że nic poza nią się nie kryje, że jest to w istocie wymysł apologetów społeczeństwa burżuazyjnego. W takich przypadkach dążenie do unieszkodliwienia słowa wyraża się nie w operowaniu nim samym, ale w komentowaniu go.

Podstawowa dla nowomowy tendencja, by wszystkie słowa i formuły niosły ze sobą wyrazisty wskaźnik oceny, obejmuje nie tylko wyrażenia typu „wolność”, a więc takie, z którymi wiąże się ideologiczne postawy i przeświadczenia. Obejmuje ona również to, co mogłoby być neutralne. Nie ma tu miejsca dla słów niewinnych i niedookreślonych, każde powinno stanowić przekaznik postawy oceniającej. Czytelnik tekstu pisanego nowomową powinien np. wiedzieć z góry, że wobec grupy, którą określa się słowem „koła” (obowiązkowo w liczbie mnogiej), ma zająć stanowisko negatywne. Także wówczas, gdy występuje ono bez dodatkowych wskaźników, czy tylko ze słówkiem „pewne”. Podobnie rzeczy się mają ze słowem „siły”; gdy występuje ono w izolacji, wiadomo z góry, że odnosi się do „sił zła” (siły antysocjalistyczne, antypolskie, antyradzieckie itp.). Trzeba wszakże dodać, że „siły” występują niekiedy w użyciach pozytywnych, ale wówczas z rozbudowanymi określnikami w rodzaju: „siły pokoju i socjalizmu”, „siły postępu” itp. To zróżnicowanie ujawniło się ze szczególną wyrazistością w roku 1968 w publikacjach dotyczących Czechosłowacji. Niekiedy zróżnicowanie wartości dotyczy formy gramatycznej słowa. „Nastrój” (w liczbie pojedynczej) jest bądź neutralny, bądź pozytywny. „Nastroje” mają zabarwienie wyłącznie negatywne i występować mogą tylko z takimi przymiotnikami, jak „antyradzieckie”, „antypolskie”, „antysocjalistyczne”; „nastroje” stanowią jakby pierwszy stopień „histerii”.

Często wyraźnej waloryzacji ulegają potoczne metafory, zleksykalizowane powiedzenia, idiomy, które nie są bynajmniej predestynowane do występowania tylko z jednym, zawsze tym samym, wskaźnikiem wartości. „Woda na młyn” może być wodą na mój młyn i na młyn mojego wroga. W nowomowie nie istnieje jednak możliwość takiego wyboru, „woda na młyn” (bardzo często spotykana) może tylko oznaczać działania, które przynoszą korzyść przeciwnikowi, i staje się niemal synonimem powiedzenia „dać żer”.

W opisywanych tu zjawiskach ukazuje się ze szczególną dobitnością podstawowy mechanizm właściwy nowomowie: w jej

obrzebie nie mogą występować elementy niedookreślone co do wartości. To w tym właśnie miejscu ujawnia się dążenie do tego, co można by określić mianem symbolizacji. Każdy element wypowiedzi winien mieć wartość symboliczną, winien symbolizować dane wartości. W pewnych przypadkach mamy zresztą do czynienia z jawnym i bezpośrednim tworzeniem symboli. Najbardziej znane przykłady symbolizacji tego typu pozostawił okres stalinowski, by przypomnieć choćby coca-cole i Wall Street jako symbole amerykańskiego imperializmu. Te akurat należą już do przeszłości, nie wygasł jednak sam proces. Niekiedy mamy do czynienia z tworzeniem symboli za wszelką cenę. I tak na przykład znaczenie symboliczne nadano w czerwcu 1977 formule „bocznym wyjściem”. Przewinęła się ona wówczas przez dużą część prasy, obowiązywała w artykułach mówiących o zakończeniu strajku głodowego u św. Marcina (pojawienie się tego konceptu w licznych gazetach świadczy, że nie był on pomysłem tego czy innego dziennikarza, ale swojego rodzaju formułą z rozdzielnika). „Boczne wyjście” miało się stać symbolem klęski opozycji w Polsce, ten bowiem, kto odniósł zwycięstwo, opuszcza kościół głównymi drzwiami. Jest to formuła interesująca, gdyż próbowano w niej wyzyskać symboliczne znaczenie wyobrażeń przestrzennych istniejących w języku. I znowu – jak się zdaje – stanem optymalnym, do którego nowomowa dąży, jest nadanie wyraźnych znaczeń symbolicznych wszystkim elementom, które wchodzą w jej skład. Znaczeń symbolicznych, które nie ograniczałyby się do przygodnych użyć i odznaczały się trwałością. Symbolizacji może podlegać każdy element języka, w tym także imiona własne (operowanie nazwiskami typu Wiesenthal czy Dajczgewand w propagandzie okresu marcowego). Konsekwencją takiej symbolizacji jest używanie ich w liczbie mnogiej, a więc czynienie z nich słów pospolitych.

Innym przykładem działania czynników wartościujących w nowomowie bywa szyk wyrazów. Następstwo słów ma odpowiadać hierarchii zjawisk przez nie oznaczanych. Obowiązuje formuła „partia i rząd” (bądź oboczna względem niej: „kie-

rownictwo partyjne i rządowe”); powiedzenie „rząd i partia” byłoby w obrębie tego języka niemożliwością. Niekiedy szyk wyrazów ma charakter rytualny i służy nadaniu wypowiedzi zabarwienia patetycznego. Z tej pewnie racji zawsze mówiło się „pokój miłujący naród radziecki”, nigdy zaś „miłujący pokój”, choć ten szyk byłby w polszczyźnie naturalniejszy .

Osobna sprawa to występująca w nowomowie metaforyka czy – ogólnie – tropy i figury. Jest ich dużo. Andriej Siniawski w jednym ze swych esejów zwrócił uwagę, że cechą charakterystyczną okresu stalinowskiego było to, iż obowiązywało swojego rodzaju udosłownienie metafor i wszelkiego rodzaju formuł języka publicystycznego; służyło to zacieraniu granic między językiem a światem, do którego on się odnosi, było więc jednym z przejawów magii językowej. Tutaj chciałbym zwrócić uwagę na co innego: udosłownianie metafor stanowi część składową szerszego zjawiska – instytucjonalizacji tropów. Metafora nabiera niejako mocy obowiązującej, przestaje być przygodną formułą, rytualizuje się, staje się koniecznym wyposażeniem języka. „Wrogowie wszelkiej maści” – metafora użyta przez Gomułę w słynnym przemówieniu z 19 marca 1968 – wyrugowała – na pewien przynajmniej czas – wszelkie inne ogólne określenia wroga, uniemożliwiła powiedzenia w rodzaju „wrogowie wszelkiego typu”, „wrogowie z prawa i z lewa” czy nawet „wszyscy wrogowie” lub „różni wrogowie”.

Interesujące jest, w jakich polach znaczeniowych kształtuje się metaforyka. Najbardziej rzuca się w oczy militaryzacja tropów. Fakt ten podnoszono już wielokrotnie, nie będę się więc nim zajmował. Zwrócę uwagę – przykładowo – na inną sferę słownictwa, która w nowomowie odgrywa dużą rolę, zwłaszcza w tekstach atakujących konkretne osoby. Jest to słownictwo wzięte z życia potocznego, odwołujące się do obiegowych wyobrażeń psychologicznych, najczęściej – do życia rodzinnego. Kiedy o tym lub owym pisze się, że „nie ma wstydu”, „jest dwulicowy”, używa się w istocie języka awantur rodzinnych; tak mogłaby mówić zirytowana żona o swym niezbyt przykłym mężu. Słownictwo potocznej psychologii ujawnia się

również wówczas, gdy mowa o motywach, które skłaniają opozycjonistów do działania. Są to motywy „kasy”, „pożądania rozgłosu” itp. Podobnie określa się ich cechy charakterologiczne („aroganczy”, „nienawidzący”). Sprawa ta wykracza jednak poza słownictwo i frazeologię, należy do sfery pamfletowej retoryki, nie będę się nią więc szerzej zajmował.

Mimo iż mówi się często o nowomowie jako języku ubogim, i mówi słusznie (choć ubóstwo jest tylko pochodną jej podstawowych właściwości), nie można głosić, że repertuar figur, jeśli traktuje się go w izolacji, jest szczególnie ograniczony; ograniczenie to ujawnia się dopiero wówczas, gdy bierze się pod uwagę konkretne użycia tych figur, gdy rozważa się je ze względu na konteksty, którym zostały przypisane. Podstawowym tropem w obrębie nowomowy wydaje się peryfrazą. Jej rola jest łatwa do wyjaśnienia, jeżeli się uzna, że główną właściwość tego *quasi*-języka stanowi podkreślanie oceny. Peryfraza tworzy po temu nieograniczone sposobności; umożliwia wartościowanie, skoro wydobywa jeden element kosztem innych, jest więc ze swej natury interpretacją. Kiedy używa się peryfrazy „przodujący oddział klasy robotniczej”, nie tylko wskazuje się na organizację, którą tak się określa, ujawnia się także jej podstawowe cechy. Inna właściwość peryfrazy jest dla nowomowy szczególnie cenna: skłonność do stabilizowania się, do funkcjonowania w niezmiennym kształcie. Peryfraza sprzyja więc temu, do czego nowomowa nieustannie zmierza: przekształcaniu języka w zespół formuł kanonicznych.

Jedną z ważniejszych właściwości nowomowy w dziedzinie, która stanowi przedmiot naszych rozważań, jest manipulowanie eufemizmami i hiperbolami. Ich użycie uzależnione jest od typu kontekstu. Regułę posługiwania się nimi można sformułować tak: gdy mowa o własnych kłopotach, a zwłaszcza o decyzjach (przede wszystkim gospodarczych), które nie mogą nikogo uradować, występują eufemizmy; gdy mowa zaś o kłopotach przeciwnika, wówczas można się spodziewać serii hiperbol. Po naszej stronie – przejściowe trudności rynkowe, choroby wzrostu itp., po tamtej – ekonomiczny kryzys. W myśl tej zasady u nas

nie ma podwyżki cen, jest ich zmiana lub – eufemizm dalej posunięty – korekta, u nich – ma miejsce właśnie wzrost cen, inflacja itp. Zasada ta działa i w przypadkach odwrotnych: o naszych sukcesach mówi się hiperbolami, o sukcesach przeciwnika – eufemizmami. I niektóre eufemizmy, i niektóre hiperbole mają charakter rytualny. Rytualnością odznacza się na przykład hiperboliczny w tego rodzaju użyciach przymiotnik „historyczny” („historyczna wizyta”, „historyczne plenum” itp.).

Niekiedy w nowomowie pojawiają się chwytły poetyckie, jakby z tzw. poezji lingwistycznej rodem, choć z poezją oczywiście nie mają wiele wspólnego. Myślę tutaj o igraniu dwuznacznością słów, jak można się domyślać – założonym z góry. W okresie marcowym używano tak właśnie słowa „rewizjonizm”. W zasadzie była mowa o tych, co chcieli zrewidować program partii, ale manipulowano słowem w ten sposób, by sugerować maluczkim, że naprawdę chodzi o zachodnioniemieckich rewizjonistów, którzy kwestionują nasze granice. Ostatecznym celem igrania sensami jest sprowadzenie dwóch nie mających ze sobą nic wspólnego znaczeń do znaczenia jednego. Niekiedy takie igranie słowami przebiega nieco subtelniej i polega na tym, że używa się słowa w jednym znaczeniu, tak jednak, by użycie to stanowiło aluzję do znaczenia innego. Na przykład w artykułach polemizujących z opozycją pisze się, że w naszym społeczeństwie KOR stanowi margines. Z pozoru chodzi tu o liczebność, nie tylko jednak – sformułowania tego rodzaju mają przypominać o „marginesie społecznym”, a więc ewokować formułę, która ma konotacje zdecydowanie negatywne.

Występowanie w nowomowie peryfraz, eufemizmów, hiperbol, a nawet dyskontowanie wieloznaczności słów nie budzi zdziwienia. Budzi je natomiast inne zjawisko: nowomowa ma także swój język ezopowy. Pojawia się on przede wszystkim wtedy, gdy władza pragnie zakomunikować społeczeństwu to, czego *expressis verbis* sformułować nie chce lub nie może. Nie tylko dlatego, że w pewnych sytuacjach nowomowa okazuje się nieprzydatna, przede wszystkim ze względu na doraźne sytuacje czy doraźne korzyści. Język ezopowy przywoływany jest

zazwyczaj w położeniach dramatycznych; mówi się wówczas, że „zajścia pociągnąć mogą nieprzewidywalne w konsekwencji skutki”. I niczego się nie precyzuje bliżej; odbiorca w takich przypadkach powinien być domyślny, powinien umieć czytać między wierszami. Być może tego typu język ezopowy jest właściwością tylko polskiej wersji nowomowy, służy technice perswazyjnej, którą określiłbym jako straszenie przyjaciółmi; nie wiem, czy występuje on w wersji rosyjskiej, wydaje się jednak, że w tej postaci byłby w niej bezprzedmiotowy. W momentach dramatycznych język ezopowy pojawia się w jeszcze innych uwikłaniach, wtedy mianowicie, gdy chce się powiedzieć, że stało się coś groźnego, wrogiego, niedobrego, nie informując, co się stało naprawdę. Językiem ezopowym pisano np. wiosną 1977 o manifestacjach studentów krakowskich po śmierci Stanisława Pyjasa. Posługiwano się jedynie formułą „to, co się stało w Krakowie” (lub „to, co się zdarzyło w Krakowie”). I na tej enigmatycznej peryfrazie wyczerpywały się informacje (ujawnia się tutaj nowa przydatność peryfrazy – jako głównego elementu języka ezopowego).

Język ezopowy wskazuje na zjawisko szersze, z pozoru również zadziwiające: nowomowa nie jest dziedziną wolności także dla tych, którzy ją praktykują. I oni skazani są na ograniczenia, niedopowiedzenia, połowiczność. Wyraźne jest to nie tylko w języku ezopowym, ale także w tym, że modelowanie znaczeń słów w wielu przypadkach nie odznacza się pełną konsekwencją. Taki choćby przykład: w języku, którym się zajmujemy, słowo „obcy” ma duże tradycje. Mówiło się „obcy klasowo”, „obcy ideologicznie” czy też – ogólnikowo – „obcy nam” (nam – klasie robotniczej, komunistom itp.). W okresie marcowym użycie tego słowa zaczęło ewoluować; chodziło o podkreślenie, że „obcy” nie odnosi się już do takich zjawisk, jak klasa społeczna czy grupa ideologiczna, że jego punktem odniesienia jest naród. W konsekwencji epitet „obcy” zaczął być używany tak, jakby znaczył tyle co „innoplemienny”. I tutaj właśnie ujawnia się interesujące ograniczenie. W kategoriach obcości nie można w języku oficjalnym mówić prze-

de wszystkim o Rosjanach, ale także o Bułgarach, Węgrach, Wietnamczykach itp., choć – oczywiście – nie utożsamia się ich z Polakami. Jako o obcych mówi się zaś przede wszystkim o Niemcach i Żydach. Kategoria obcości została więc zacieśniona, mimo iż jej celem jest zarysowanie przeciwstawienia: Polacy – inni. Wszyscy inni.

Omawiane wyżej ograniczenia bywają najczęściej narzucane nowomowie z zewnątrz. Występują w niej także ograniczenia wewnętrzne, wynikające z jej zróżnicowań. Do tej pory mówiłem o nowomowie tak, jakby stanowiła ona jeden blok językowy, nie znający wewnętrznych dyferencjacji. Jest to jednak niemożliwe w przypadku *quasi*-języka istniejącego już od dawna, używanego w rozmaitych sytuacjach i celach. Chciałbym więc zasygnalizować problem: jakiego typu zróżnicowania występują w nowomowie, jakie jej elementy można przywoływać w wypowiedzi danego typu, a jakie w wypowiedzi typu innego? Nie potrafię sformułować reguły, która ujmowałaby rzecz ogólnie i zasadniczo, zwrócę więc uwagę na pewne elementy charakterystyczne dla tego zjawiska. Na przykład w wypowiedziach polemicznych używa się innych formuł, gdy chodzi o kogoś, kto jest lub był sojusznikiem ideowym (bądź za takiego tylko mógłby być uważany), i innych, gdy chodzi o kogoś z innego świata, z kim wspólnoty ideowej nigdy się nie dopuszczało. „Nieprawidłowe” lub „niesłuszne” mogą być słowa bądź czyny kogoś, kto tu i teraz (w Polsce lub w którymś z krajów sojuszniczych) „odchylił się”, „odszedł od linii partii”; tak też można określić poczynania przywódcy komunistycznego wypowiadającego poglądy odchodzące od zatwierdzonego kanonu (np. Santiago Carillo). Niemożliwe jest jednak w nowomowie ocenianie w ten sposób oświadczeń zachodnioniemieckiego kanclerza czy prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ani też publikacji prasy nazywanej burżuazyjną czy oświadczeń KOR-u. Rejony te kryteriom „słuszności” i „prawidłowości” nie podlegają. Jest to tylko przykład świadczący o szerszym zjawisku. W nowomowie kształtują się substyle, ich granice są ściśle wyznaczone i strzeżone, a ich nierespektowanie naruszałoby samą jej istotę.